

## **Przedwczesne plotki o śmierci Unii Europejskiej**

Prorokowanie końca UE jest krótkowzroczne, a jej dalsze istnienie staje się niezbędnym warunkiem utrzymania europejskiej solidarności na wielu poziomach – pisze Marek A. Cichocki w felietonie opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”.

W ostatnich dniach modne stało się utyskiwanie na niezbornosć Unii Europejskiej, która okazała swoją słabość w obliczu kryzysu epidemii koronawirusa. Po prawej stronie można nawet odczuć coś w rodzaju satysfakcji. Czy słusznie?

Reakcje Unii w ostatnich dwóch tygodniach są faktycznie niemrawe i rozczarowujące. Kryzys sprowadza rzeczy do właściwych proporcji. Nie inaczej jest z UE, która okazała się tym, czym w istocie jest. Może być pomocnym i potrzebnym instrumentem koordynowania współpracy między państwami oraz wsparciem dla nich w minimalizowaniu skutków kryzysu o ponadnarodowej skali. Sama jednak pozbawiona jest strukturalnie zarówno prawdziwej władzy, jak i przywództwa czy odpowiedzialności. W sytuacji kryzysu, zagrożenia, polityczna władza i odpowiedzialność ujawniają się przede wszystkim na poziomie państw.

Jest jednak oczywiste, że niektóre państwa będą sobie lepiej radzić z kryzysem i jego skutkami, a inne gorzej. Dlatego prorokowanie końca UE jest krótkowzroczne, a jej dalsze istnienie staje się niezbędnym

*Już za rok Polska może się znaleźć w zupełnie nowym otoczeniu ekonomicznym*

warunkiem utrzymania europejskiej solidarności na wielu poziomach. Nie wątpię jednak, że już za chwilę w

odpowiedzi do tych, którzy dziś spisują Unię na straty, podniosą się głosy, iż kryzys epidemiczny dowodzi potrzeby zwiększenia władzy i kompetencji UE. Nie w tym jednak rzecz – problem leży gdzie indziej. Gospodarcze skutki kryzysu stworzą ogromną presję na europejski wspólny rynek. Wielkiej zmianie będzie musiała ulec dotychczasowa polityka konkurencji i pomocy publicznej. To znaczy, że już za rok Polska może się znaleźć w zupełnie nowym otoczeniu ekonomicznym.

Jeszcze ważniejsze pytanie dotyczy przyszłości globalizacji. Widzimy upadek wiary w to, że rosnąca współzależność i otwartość świata tworzy nowy globalny porządek. Co jeśli globalizacja okazuje się wstępem do światowego chaosu? Wstrząs wywołany globalną epidemią zmieni w tej kwestii nasze przekonania i wymusi fragmentaryzację globalizacji, światowych łańcuchów dostaw, przepływu kapitału i ludzi. Globalny świat będzie musiał podzielić się na mniejsze „światy”, aby uchronić nas przed globalnym chaosem. Także w tym kontekście pospieszne spisywanie UE na straty wydaje się przedwczesne i niemądre, pod warunkiem jednak, że będziemy wszyscy pamiętać o właściwych proporcjach.

*Marek A. Cichocki*

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”